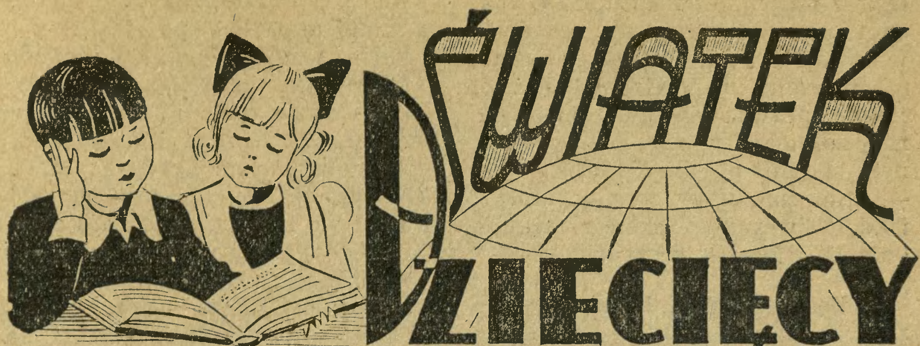

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 4 (11)	Bydgoszcz, dnia 19 lutego 1937 r.	Rok II.

Z. Laubert-Kułakowska.

Współzawodnicy

(Dokończenie).

W przedzień terminu mającego rozstrzygnąć o wyborze kandydata na rolę żołnierza w klasie wybuchła sprzeczka.

— Obiecałeś, więc musisz spełnić! — wołał Zdzich, zaciskając piąstki.

— Nie obiecałem, nie obiecałem — upierał się Janek.

— Kłamiesz! Dałeś nawet słowo honoru...

— Nie prawda. Wyraźnie powiedziałem „słowo humoru" — aha! — triumfował mały dowcipniś.

Chodziło zasadniczo o rzecz małej wagi. Janek chwalił się, że ma jakiś osobliwy znaczek i przyparty do muru obiecał Zdzichowi, iż go pokaże, a nawet daruje mu go. Zdzichowi, jakkolwiek był zapalonym zbieraczem znaczków pocztowych, nie tyle chodziło o sam znaczek, ile o wykrętną metodę działania kolegi.

Usłyszawszy teraz, iż chłopak wykręca się sianem, zasłaniając się dowcipem, Zdzich zawrzał gniewem. Był dość gwałtownym z natury, więc i teraz nie potrafił wstrzymać się od wybuchu. Nim koledzy zdążyli temu przeszkodzić, już niefortunny dowcipniś leżał na ziemi.

Cała historia skończyłaby się zapewne obopólnymi przeprosinami, gdyby nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Oto padając, Janek pociągnął krzesło, które narobiło wiele hałasu i ostrym kantem zadrasnęło dość mocno policzek chłopca. Ranka była niewielka, lecz Janek wyglądał opłakanie.

Na domiar złego, na tę chwilę weszła do klasy nauczycielka i aż ręce załamała na widok tej sceny.

Zaczęło się dochodzenie. Jednakże chłopcy pamiętali o zasadzie: „choćby cię smażono w smo-

le...“ i ani nikt ze świadków, ani sam poszkodowany nie zdradzili winowajcy. Pani jednakże mocno rozgniewana, zapowiedziała, iż o ile się sprawca nie zgłosi do jutra, rolę żołnierza w obrazku scenicznym obejmie chłopiec z kl. szóstej. — Chłopcom miny zrzedły. Maryś i Zdzich wracając razem ze szkoły omawiali fatalny wypadek.

— Będę się musiał jutro przyznać, — nie ma rady — ponuro oznajmił Zdzich.

— A tak się cieszyłem na tę rolę! I matka miała przyjść, aby mnie oglądać w tej roli... a tu... — głos mu się nieco załamał, więc chrząknął energicznie, aby ukryć wzruszenie i zawód. — No, ale teraz to już ty napewno będziesz tym rycerzem — dodał po chwili w formie pociechy, lecz Maryś zbyt dobrze znał przyjaciela, by rozumieć jak boleśnie Zdzich odczuł rozwianie swych nadziei.

Nic nie odrzekł, lecz poczuł nagle, że wcale a wcale nie cieszy go myśl, iż został zwycięzcą. — Ani perspektywa włożenia pioropuszu i purpurowego płaszcza, ani myśl o prawdziwej szabli nie sprawiała mu już radości. Natomiast było mu strasznie przykro, gdy pomyślał sobie, jak to przyjdzie matka Zdzicha, by podziwiać syna w stroju rycerskim i ujrzy miast niego jakiegoś obcego chłopca. — Zamyślił się Maryś.

— — — — — — — — — —

Słońce, na przekór listopadowym słotom, szeroką falą wpadało przez duże okna do sali rekreacyjnej. Wiedziało snać, iż dzień 11 listopada, to dzień uroczysty i radosny dla dzieci polskich, bo wesoło muskało je złocistymi paluszkami promieni po jasnej główkach. A myślę, że i do serduszek ich umiało przeniknąć, bo wszystkie były wesołe i uśmiechnięte. Ale najweselszym i najszczęśliwszym dzieckiem był w tym dniu Maryś. — Nie, nie miał na sobie ani posrebrzanej zbroi, ani purpurowego płaszcza, ani pioropuszu, ani prawdziwej szabli — to wszystko miał Zdzich — rycerz, w którego z zachwytem wpatrywała się jego blada, spracowana matka.

Maryś siedział sobie w zwyczajnym mundurku gdzieś na końcu sali na ławce wśród dzieci. Lecz mimo to czuł się prawdziwym rycerzykiem i granatowy jego mundurek nieco przetarty i pocerowany, wydawał mu się dziś piękną zbroją.

Przecież w pamiętnej rozmowie z panią, gdy pragnął całą winę przyjąć na siebie, pani powiedziała, całując go w głowę:

— „Cieszę się, Marysiu, że masz tak szlachetne serduszko.

To ty właściwie powinieneś otrzymać tę rolę, tym bardziej, iż widzę, że tak, jak prawdziwy rycerz potrafisz wyrzec się własnej przyjemności dla dobra innych.

Przyjmuję jednak twą ofiarę i pozwolę Zdzichowi brać udział w przedstawieniu.“

Tak, Maryś był dziś zupełnie szczęśliwy. Spełniło się bowiem jego marzenie, choć nie w ten sposób, jak to sobie wyobrażał.

Maryś „zrobił coś pięknego“ — Maryś „czuł się czymś“. —

Koniec.

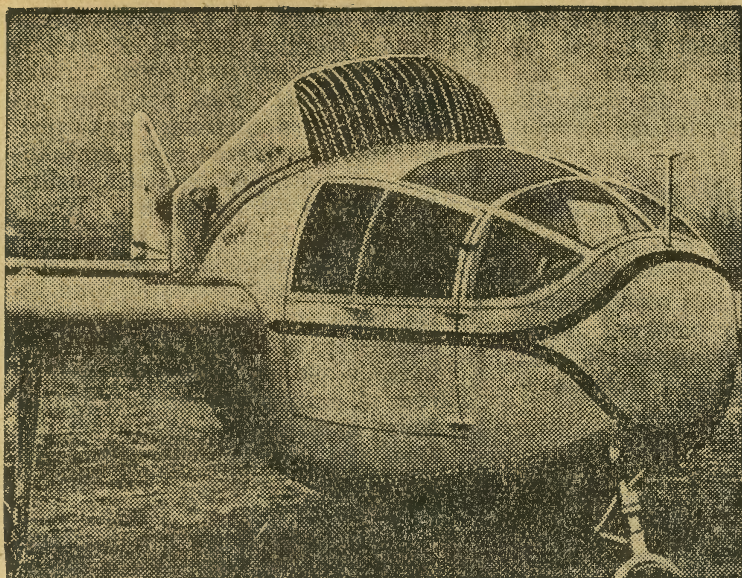

„Latające jajo".

Amerykanin Hayden Cambel zbudował wielce oryginalny samolot, który sam nazwał „latającym jajem". Mimo swego dziwacznego kształtu, maszyna osiąga 190 km. na godzinę. Koszta budowy wynoszą 7.200 zł.

Wyspa na której psy dziczeją.

Straszna przygoda marynarza.

W wodnym bezkresie oceanu Indyjskiego, osmagana wichrami i prażona słońcem tropikalnym, leży wysepka kształtu podkowy, Juan de Nova, oznaczona tylko na większych mapach morskich. Rzadko zawija statek do jej brzegów, bowiem ostrów ten jest niezamieszkały przez ludzi i nie posiada żadnych bogactw przyrody, dla których wartoby było tam lądować. Jedyną jej osobliwością są swoiste rasy psy, nigdzie poza tym w świecie niespotykane.

Juan de Nova nazwać można: wyspą psów. Od dawien dawna wywierała ona na psy jakiś dziwny, przyciągający urok. — Czworonogi psiego rodu wszelkich ras i gatunków z Europy, Chin lub Indii Wschodnich przybywające na okrętach do tej wyspy, uciekały swoim panom i musiały być na miejscu pozostawione. Z biegiem lat rozmnożył się tam osobliwy gatunek psich bastardów, nie mających już wiele wspólnego ze stworzeniem, znanym u nas pod nazwą psa domowego. Uganiając się w stadach, na wzór wilków, zwierzęta te przebiegają wyspę wszerz i wzdłuż, rozszarpując napotykane ptactwo i wyłupując żółwie z ich skorupy.

Wśród raf koralowych wyspy Juan de Nova pojawił się któregoś dnia szkuner „Tottenham". Właściciel jego, sędziwy kapitan Colin, wypłynął był na morze z portu Tulear na Madagaskarze: towarzyszył mu wierny jego pies „Cezar". Kapitan wziął kurs na „Wyspę Psów" — a nuż znajdzie tam cenny towar z jakiego rozbitego „handlowca", przez morze na brzeg wyrzucony? Noc zapadła,

gdy wylądował. W pobliżu wybrzeża rozbił namiot i zabrał się do przygotowania strawy. Dla „Cezara" zastrzelił dużego nocnego ptaka. Potem udał się na spoczynek.

Zaledwie zasnął, gdy zbudziło go zażarte ujadanie „Cezara". Rozejrzał się dokoła, lecz nic podejrzanego nie zauważył. W tem pies, niby ulegając jakiejś niewidzialnej sile, lotem strzały pomknął przez mroki nocne i zniknął wśród skał. Nie pomogły gwizdy i wołania — pies przepadł.

Colin słyszał wprawdzie o osobliwej psiej rasie, zamieszkującej tę wyspę, lecz nie wiedział o fakcie, że psy te nigdy nie szczekają, natomiast nawołują się wzajemnie za pomocą jakiegoś niesamowitego wibrującego odgłosu nie spotykanego u żadnego innego zwierzęcia. Kapitan był trochę zaniepokojony o swego czworonożnego towarzysza, lecz w końcu, folgując ogarniającemu go znużeniu, owinął się w koc i niebawem twardo zasnął. Śniło mu się, że głowa „Cezara", z groźnie rozszerzonymi nozdrzami i fosforycznymi ślepiami pochyla się nad nim... Albo — czyżby to była rzeczywistość?...

Niebawem Colin, w brzasku poranka, stwierdził niesamowity i zgoła nieoczekiwany fakt. Oto oparty przednimi łapami na jego piersi, świecąc wilczymi ślepiami, „Cezar", wierny jego towarzysz, zbliżał lśnące kły do gardła swego pana... Kapitan porwał się z miejsca i, dobywszy rewolweru, strzelił — lecz chybił. Pies, posłuszny jakiemuś tajemniczemu nakazowi, warcząc i szczerząc zęby, zaatakował znów swego karmiciela, usiłując skoczyć mu do gardła. Wtenczas Colin, kopnąwszy go ciężkim butem marynarskim, unieszkodliwił rozjuszone zwierzę na czas jakiś, po czym szybko wskoczył do łodzi, gdyż w tejże chwili dostrzegł wyłaniające się z porannych oparów olbrzymie stado potwornych psów, biegnących z piskliwym wyciem ku namiotowi. Zwierzęta, dopadłszy „Cezara", rozszarpały go na strzępy.

— Była to jedna z najosobliwszych przygód mego życia marynarskiego — zakończył opowiadanie Colin, — a tłumaczę sobie zdarzenie to w ten sposób, że wolne, czy wyzwolone z pod władzy człowieka psy wyspiarskie, poleciły „Cezarowi" uśmiercić mnie — jego pana i władcę — dla odzyskania wolności. A gdy „Cezar" nakazu tego wykonać nie zdołał — został ukarany śmiercią!...

Mały Jasio, synek atlety cyrkowego, wchodzi do klasy. Nauczyciel siedzi już na katedrze.

— Co to jest? — pyta. — O tej porze przychodzi się do szkoły?

— Tak proszę pana, bo właśnie nasz...

— Nie tłumacz się. Pokaż kajety.

— Proszę.

— Co to ma znaczyć? Już trzeci dzień cała strona poplamiona jest atramentem.

— Ale proszę pana tym razem to naprawdę nie moja wina. Atleta murzyn Jambo przeglądając moje kajety, dostał krwotoku z nosa.

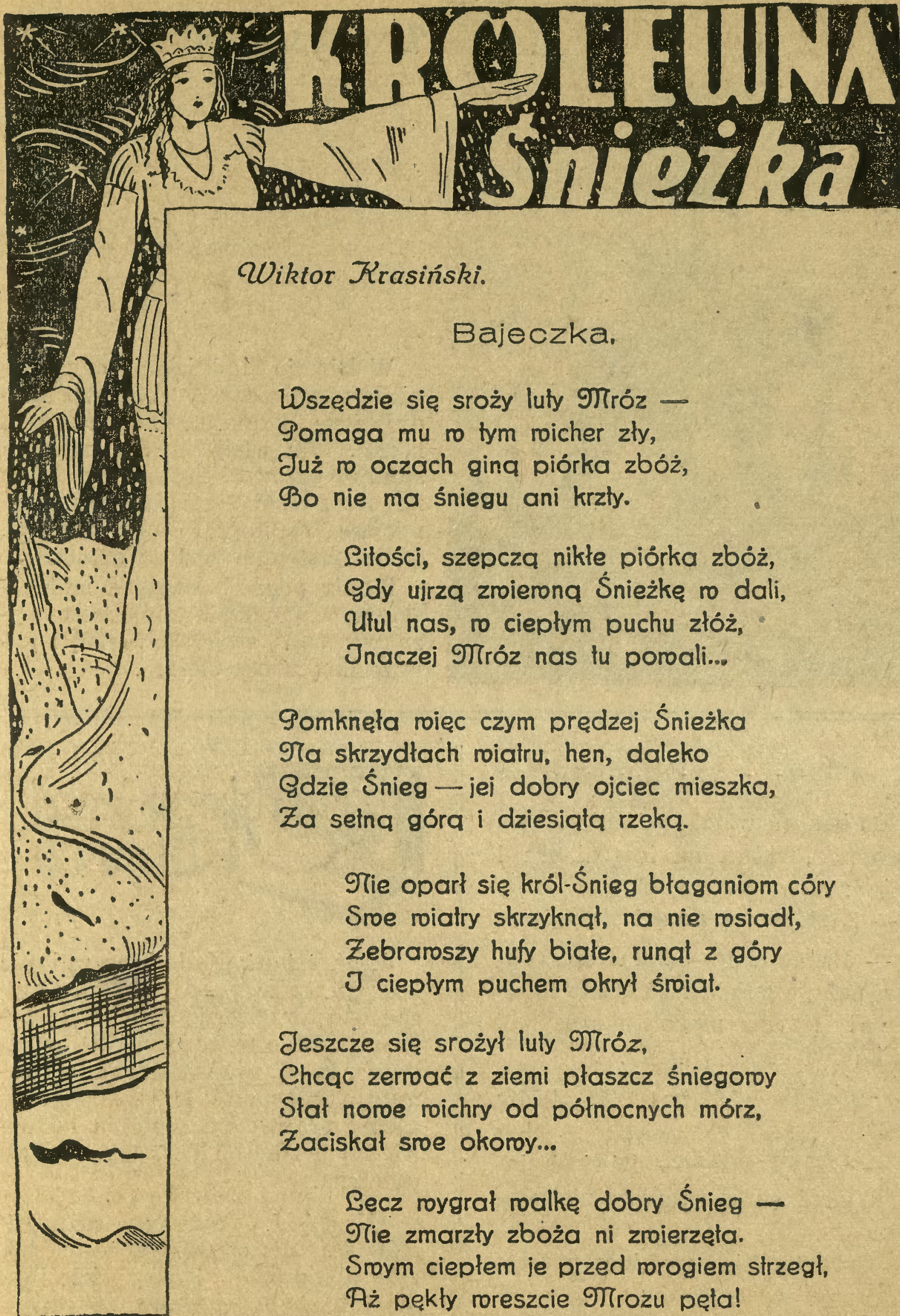

Wiktor Krasiński.

Bajeczka.

Wszędzie się sroży luty Mróz —
Pomaga mu w tym wicher zły,
Już w oczach giną piórka zbóż,
Bo nie ma śniegu ani krzty.

Litości, szepczą nikłe piórka zbóż,
Gdy ujrzą wierną Śnieżkę w dali,
Utul nas, w ciepłym puchu złóż,
Inaczej Mróz nas tu powali...

Pomknęła więc czym prędzej Śnieżka
Na skrzydłach wiatru, hen, daleko
Gdzie Śnieg — jej dobry ojciec mieszka,
Za setną górą i dziesiątą rzeką.

Nie oparł się król-Śnieg błaganiom córy
Swe wiatry skrzyknął, na nie wsiadł,
Zebrawszy hufy białe, runął z góry
I ciepłym puchem okrył świat.

Jeszcze się srożył luty Mróz,
Chcąc zerwać z ziemi płaszcz śniegowy
Słał nowe wichry od północnych mórz,
Zaciskał swe okowy...

Lecz wygrał walkę dobry Śnieg —
Nie zmarzły zboża ni zwierzęta.
Swym ciepłem je przed wrogiem strzegł,
Aż pękły wreszcie Mrozu pęta!

Uroczysty pogrzeb bonzy

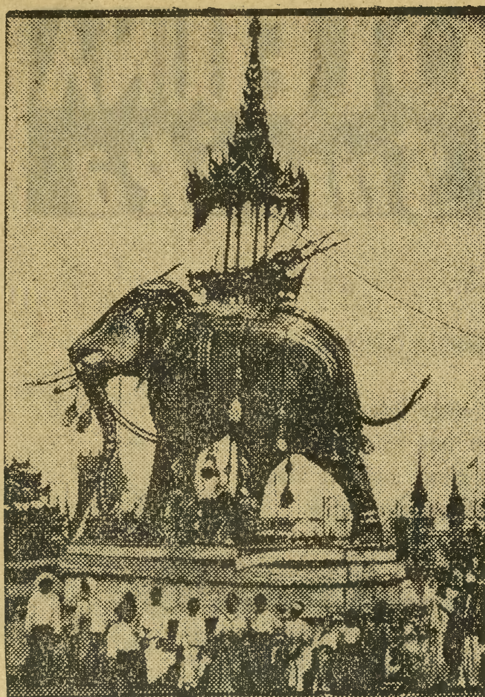

W Birmie indyjskiej odbył się niedawno uroczysty pogrzeb buddyjskiego kapłana, zwanego tam bonzą. Na wielkim drewnianym słoniu przewozi się przez ulice miasta zwłoki zmarłego bonzy na miejsce ceremonii pogrzebowej, gdzie następnie zostają spalone.

Każdy pogrzeb kapłana buddyjskiego ściąga tysiączne rzesze wyznawców i staje się wielką i powszechną uroczystością.

Jąkała w kąpieli.

Do basenu włazi jakiś niemrawy jegomość, kiwa na instruktora i mówi:

— Z głoooową poood wooodę...

— Rozumiem — woła instruktor, pakuje gościa na głębsze miejsce i trzyma przez kilka sekund pod powierzchnią wody.

—Z głoooową! — ryczy przybysz.

— Co, jeszcze? — dziwi się instruktor i znów zanurza nieboraka.

Oprzytomniawszy nieco, przerażony gość wykrzykuje:

— Doooktór mi zabronił włazić z głoooową pod wodę!

J. M. i inni: Nadesłane zadania będą przez naszego redaktora-szaradzistę uwzględnione o ile: 1) będą starannie wykonane i 2) oryginalne, to zn. nie wzorowane na innych. Jednocześnie zastrzegamy sobie prawo poczynienia odpowiednich zmian, o ile tego zajdzie potrzeba.

Krzyś J. Szereg szaradzistów słusznie zauważył, że ma być *stan* a nie *staw* i oczywiście inne musiałoby być podane znaczenie. Za omyłkę przepraszamy i dziękujemy za zwrócenie uwagi.

Kajetan W. Bardzo ci jesteśmy wdzięczni za dowody pamięci i cieszymy się, że odtąd jesteś przyjacielem „Światka". Chwilowo nie możemy skorzystać z nadesłanej powiastki.

Bożenka W. Dlaczego nie nadesłałaś obu rozwiązań? Konkretną odpowiedź co do przesłanego przez ciebie materiału podamy w marcu. Chwilowo prosimy być cierpliwą i sądzimy, że dołączysz się do kącika szaradzistów. —

Tadeusz Sz. Listem sprawiłeś nam ogromną radość. O odpowiedniej dla was powieści pamiętamy i niezadługo rozpoczniemy jej druk. Łamigłówki odesłaliśmy kierownikowi działu — o decyzji uwiadomimy cię.

Janka W. Poruszasz w swym liście bardzo ważną sprawę — ale załatwienie jej zależne jest jedynie od jednolitego stanowiska wszystkich rodziców. Chłopców należy nauczyć trochę większej grzeczności w stosunku do koleżanek szkolnych i dokuczanie dziewczętom wystawia im zupełnie niepochlebne świadectwo.

H. B. i J. Kow. Prosimy podawać obecne miejsce zamieszkania, gdyż nadsyłane do redakcji rozwiązania pisane są na miejscu.

Antoni Śl. Donosimy tobie i reszcie zwolenników kącika szaradowego, że postaramy się o rebusy.

Łucja J. - Wysoka. Dziękujemy ci bardzo za miły liścik. Poprzednie rozwiązania nadeszły już za późno, a z Nr. 19 i 20 mają zbyt dużo błędów. Czekamy na dalsze.

Łucja Szar. Na czytanie tego rodzaju liścików zawsze znajdziemy chwilę czasu. Sprawiają nam one dużo radości, że nasza praca podoba się wam wszystkim. Szarady skierowaliśmy do danego działu.

Ważne dla układających szarady.

Odpowiedzi: Już ogólnie pisaliśmy o warunkach umieszczania zadań rozrywkowych. Obecnie powtarzamy: nadsyłane zadania muszą być 1) bez błędu, 2) o ile możności pomysłowe, 3) oryginalne tj. nie powtórzone z innych pism, 4) starannie wykonane, a jeśli są rysunkowe, to również z pewną artystyczną dekoracja, wykonane zaś czarnym tuszem na dobrym bielutkim papierze, 5) każde zadanie na osobnym kawałku papieru (arkuszu lub kartce) wraz z rozwiązaniem i tylko po jednej stronie.

Z nadesłanych zadań prawie żadne nie odpowiada podanym warunkom. I tak: *Tad. Szk...:* Zad. I błędnie podane (5 kwadratów, a 4 prostokąty, a nie odwrotnie); zad. II dosyć banalne; zad. III bardzo pospolite. — *K. Wydr...:* Rebusy zupełnie błędnie ułożone. Gdyby nawet były bez błędów, to 1) są całkiem bez treści, bez myśli, 2) muszą być tuszem artystycznie wykonane. *Br. Top...* To nie jest krzyżówka, tylko raczej figura magiczna, całkiem zresztą na wzór niedawno umieszczonej w niedz. numerze „Dziennika Bydgoskiego".

Z powyższych uwag wynika, że wprawdzie „nie święci garnki lepią", ale trzeba dołożyć bardzo wiele starań, pracy i czasu, aby zadanie rozrywkowe zasłużyło sobie na zaszczyt umieszczenia go czy to w „Dzienniku Bydgoskim", czy to w „Światku Dziecięcym".

(Dołączamy dwie uwagi ortograficzne: „przysp*orzyć*" przez *rz* a nie przez *ż;* nie *„obremb"* tylko *„obręb"*... —

Szarady i zagadki

Rozwiązanie krzyżówki. Nr. 19.

Poziomo: 1. tata, 4. spór, 7. rzeka, 8. rząd, 10. ospa, 12. baba, 13. Leon, 14. sala, 15. Akte, 16. ssak, 19. mech, 22. arka, 23. orka, 24. pion, 25. Kair, 26. twarz, 27. rysa, 28. amen.

Pionowo: 1. torba, 2. trąba, 3. sadza, 4. Skole, 5. Pasek, 6. rwana, 9. Zaleski, 11. Potocki, 16 saper, 17. stora, 18. kanwa, 19. mokra, 20. Erazm, 21. Harun.

Rozwiązanie szarady. Nr. 20.
Klasa, Klara, klaka, klapa.

Trafne rozwiązanie Nr 19 i 20 nadesłali:

K. Redzimski, Z. Derfert, L. Kosieniak, L. Tarkowski, J. Wolnikówna, J. Purzycki, A. Pietrzonka, J. Morańska, I. Rybakówna, J. Kosiak, A. Kalinowski, J. Kozłowicz, M. Sarnowski, L. Janicki, G. Malakówna, J. Roszkowska, St. Woyke-Halenin, J. Rybak, K. Jarecki, K. Gardziel, J. Kowalska, M. Popiałkiewicz, B. Piskorska, Z. Ziółkowski - Dąbie Nowe, L. Janiszewski, U. Blochówna, Z. Jabłoński, A. Czyżowski i A. Konieczna.

Nagrody w drodze losowania przyznano:

Janka Morańska - Bydgoszcz.
Bogufała Piskorska - Bydgoszcz
Zbigniew Ziółkowski - Dąbie Nowe, pow. Szubin.

Schodki. Nr. 23.

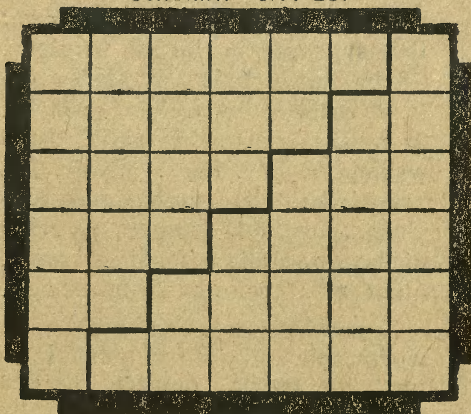

Linia zygzakowata przedziela wyraz w każdym rzędzie na dwa wyrazy. Wyraz pierwszy oznaczymy przez: *a*, drugi przez: *b*, wyraz zaś złożony z tych dwóch, przez: *c*. Znaczenie wyrazów: 1a potrzebne do radia, 1b spółgłoska, 1c in.: przodek; 2a roślina warzywna, 2b zaimek wsk. rodz. ż, 2c ochrania list; 3a ptak dom., 3b droga, 3c tytuł urzędnika; 4a wąski kawał materii, skóry..., 4b in.: zatoka, 4c pozwolenie na wyjazd zazgranicę; 5a przyimek, 5b jest zielona, 5c to co spożywamy; 6a spółgłoska gardł., 6b forma od czasownika: wartać, 6c czwarta część roku.

Bilety wizytowe. Nr. 24.
(Podać zawód tych osób).

1

Dr Kaz. Zienin

2

Prot Erer

3

Karol Bibitez

4

E. Golochar